

Do roboty, łachudro!

17 października 2015

Wiele razy słyszałem takie słowa, gdy żebrałem o kilka groszy gdzieś na deptakach, czy pod marketem.

To dosyć powszechna opinia, że łatwiej żebrać, „bo dniówkę wyrobi”; że zamiast sępić, należałoby pójść zamiatać ulicę, że żebrzy to „łatwy kawałek chleba”. Prawdą z tego wszystkiego jest jedynie, że zbieramy głównie na naftę. Ale nie da się wytrzymać na dnie na trzeźwo. Trzeba więc w jakiś sposób te pieniądze zdobyć.

Owszem, bywają dni, gdy uda się wyżebrać kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt złotych. Ale te są rzadkością i przez wiele kolejnych tygodni żyjemy tym wspomnieniem, które dodatkowo jeszcze obrasta legendą. Najczęściej dzień bilansuje się kwotą nie większą niż dziesięć, piętnaście złotych, a bywa i tak, że nie trafi się nic. Kiedyś brakowało nam 50 groszy do denaturatu. We trzech przez cały dzień próbowaliśmy je zdobyć, wysępić, wyżebrać, ukraść. Zaczepialiśmy ludzi, szukaliśmy butelek, puszek, złomu. I nic. Mieliśmy trzy złote i trzydzieści groszy, a najtańszy fiolet kosztował wtedy trzy osiemdziesiąt.

Skąd więc ta „niechęć” do pracy? Przecież wystarczy pójść gdzieś na godzinę czy dwie i można zarobić. Wystarczy i na dyktę, i na machorę, i można by nawet coś zjeść – takiego „nie ze śmietnika”. Pomijając już brak determinacji do szukania zarobku – bo na dnie dopada zwykle depresja i apatia – jest jeszcze jeden, chyba najważniejszy powód.

Takim jak my można zwyczajnie nie zapłacić. I zwykle się nie płaci. Nie dziwcie się więc, że gdy napotkanemu żebrakowi proponujecie umycie szyb, czy posprzątanie mieszkania, ten odmawia. Robił to wcześniej wiele razy i zamiast zapłaty dostał kopniaka, poszczuli go psami, a może nawet i oberwał po

pysku.

Po kilkutygodniowej nieobecności wróciłem na osiedle. Robię za lokalny autorytet i jak trzeba komuś jakieś pismo napisać, podanie, pracę w ramach przymusowej terapii odwykowej czy cokolwiek, to zazwyczaj trafia na mnie. Taki skryba osiedlowy.

– Przez cały miesiąc pracowałem na budowie i chuj mi nie zapłacił – zaczepił mnie kumpel pod blokiem – weź no go gdzieś obsmaruj w jakiejś gazecie, w której teraz robisz – wyłożył swoją prośbę.

– Dobra – odpowiadam – ale pójdiesz do sądu za świadka, jak mnie pozwie o zniesławienie? – zapytałem.

– Skąd, przecież wiesz, że jestem poszukiwany.

Wylazłem z dna, mam pracę i nawet czasami wolny bilon w kieszeni. Niewielu jest bezdomnych, którym daję pieniądze. Ale to z powodów osobistych, bo większość znam. Na ulicy wychodzą z ludzi najniższe instynkty. Wzajemnie się oszukujemy i okradamy. Jesteśmy podli i niełojalni. Ale nie wszyscy. Są jednak tacy, których szukam, by im pomóc. Tacy, którzy okazali się mniej podli.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Strajk.eu